

głyby się sprawdzić i pospiesznie udałem się na mój posterunek.

Osuszyłem dokładnie przyrząd do gruntowania, zrobiłem na nim kredą kreskę, zaznaczając poprzedni stan wody i z niecierpliwością spuściłem w dół. Z przerażeniem przekonałem się po wydobyciu pionu, że woda podniosła się o 5 stóp. Aby się dokładnie upewnić, zmierzyłem stan wody jeszcze raz, ale i tym razem rezultat pozostał ten sam. Przerażony pobiegłem z wiadomością do kapitana.

— Wiedziałem przypuszczałem to — narzekał w bezsilnej wściekłości. — Proszę zawołać natychmiast Helgę. Nie truć pan ani chwili czasu.

— Gdzie jest kajuta pana córki?

— Tu, na dole. Tędy! przez pokład! — krzyknął kapitan strasznie podniecony. — Na dole są cztery kajuty. Ostatnia od strony steru należy do córki. Spiesz się pan! spiesz się! Jeśli zaraz nie odpowie na pukanie, wejdź pan do kajuty i zbudź ją!

Jak tylko mogłem najprędzej, pospieszyłem na dół, macając w ciemności po schodach, które prowadziły w dół do dolnego pokładu. Było tam tak ciemno, że dopiero po chwili mogłem się zorientować, gdzie jestem.

Wysunawszy ręce przed siebie, dotarłem w ten sposób do czwartych drzwi i zapukałem. Nikt mi nie odpowiedział. Zapukałem więc po raz drugi, bardzo mocno, ale i tym razem wezwanie moje pozostało bez odpowiedzi. Wiedziałem, że stało się to dlatego, iż młoda dziewczyna byłaby musiała mieć donośny głos syreny okrętowej, aby przekrzyczeć burzę. Wreszcie, kiedy nie mogłem się jej dowołać, postanowiłem odważyć się na ostateczność i wejść do kajuty. Z wachaniem otwarłem powoli drzwi.

Helga spoczywała w ubraniu na górnym łóżku. Przez okrągły otwór wpadało światło dzienne, oświetlając twarz śpiącej, ilekroć okręt wynurzył się tym bokiem z fal morskich. Głowa jej, zdobna pięknymi włosami o matowym połysku, spoczywała na ręce, oczy miała przymknięte, a usta okalał wesóły uśmiech zadowolenia.

Mimowoli uczułem całą niesprawiedliwość sytuacji. Popelniałem ją, budząc młode dziewczę z tego ożywczego snu, którego tak bardzo potrzebowała. Musiałem jednak to zrobić! Nie wystarczało bowiem, abym sam pracował przy pompach. Delikatnie ująłem Helgę za rękę. Młode dziewczę odetchnęło głęboko, otworzyło następnie oczy i spojrzało na mnie, zdziwione i zmieszane.

— Ojciec polecił mi panią obudzić — usprawiedliwiałem to najciszej miejsca jej spoczynku. — Pukałem, ale nie mogłem się w ten sposób pani dobudzić. Mierzyłem przed chwilą wodę i stwierdziłem, że podniosła się o pięć cali.

Jednym skokiem stanęła Helga na nogach. Szybko porwała czapkę, otuliła szalem szyję i pospieszyła na pokład, biegnąc nieledwie przedemną po stromych schodach.

Kiedy stanęliśmy na górze, spostrzegłem odrazu, że szkody poczynione burzą w armaturze masztów coraz bardziej się zwiększają. Już i z dolnego żagla przedniego masztu pozostały tylko strzępy.

Helga spostrzegła odrazu szkody, które się zrobiły w czasie jej snu, nie rzekła jednak ani słowa, ale zabrała się zaraz do pompowania.

Kiedy po chwili przestaliśmy pompować, wyczerpani wysiłkiem, przekonaliśmy się, że mimo wyczerpanej pracy naszej stan wody nie obniżył się do pierwotnej wysokości. Nie mogliśmy jednak dłużej pozostawać na pokładzie. Groziły nam nie tylko gwałtowne fale, przewalające się po pokładzie i ustawiczne kołysanie się okrętu, wobec oślizgłego pokładu bardzo niebezpieczne, ale przede wszystkim maszt przedni, który złamał się i wisiał nad naszymi głowami tylko jeszcze na cienkich linach, które każdej chwili mogły popękać. Cofnęliśmy się więc do kajuty pokładowej, aby się naradzić.

— Okręt nabiera coraz więcej wody, panie Tregarthen — rozpoczęła Helga.

— I ja to zauważyłem — odpowiedziałem poważnie.

— Co zrobimy, jeśli nie będziemy w stanie wy-

pompować nadmiaru wody? Łodzi żadnych na statku nie mamy.

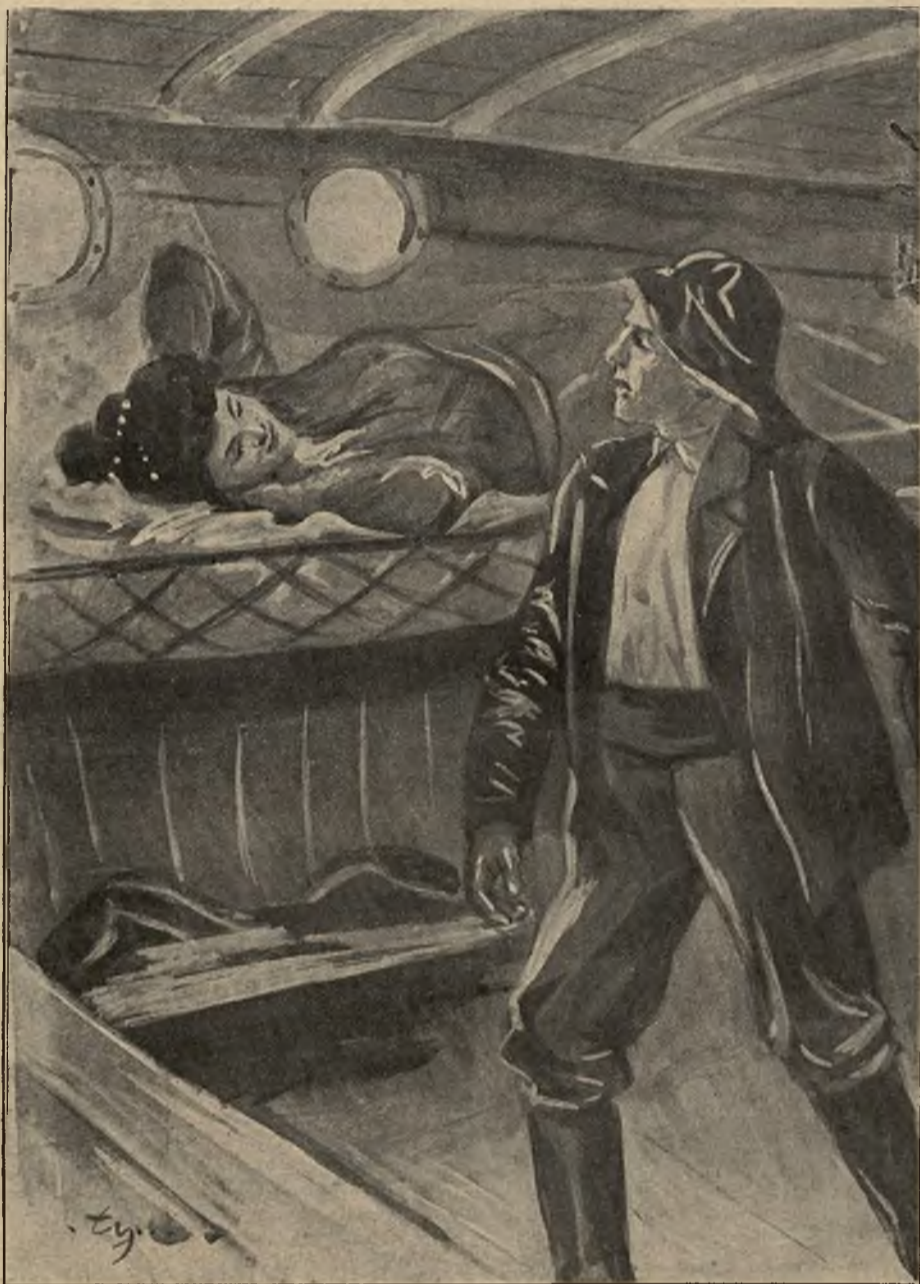
— Nic nie możemy zrobić! — wykrzyknąłem w rozpacz. — Pozostaje nam chyba jedyny środek, aby z drzewa, jakie na pokładzie da się zebrać, zbudować tratwę...

— Na takim morzu? — przerwała mi Helga. Nie dokończyłem już zdania, gdyż i mnie pomysł wydał się prawie szaleństwem.

— Co się stanie z moim ojcem? Oddałabym chętnie życie, gdybym wiedziała, że będę mogła go przez to ocalić. Cóż my zrobimy z biednym chorym w czasie takiej burzy, on przecież nie jest w stanie o własnych siłach się poruszyć.

— Doświadczenie jego bardzo nam się przyda — odpowiedziałem. — Niech pan idzie ze mną do niego, poradzimy go się.

Helga, ulegając mej prośbie, podeszła do drzwi sąsiedniej kajuty i uchyliła je powoli. Natychmiast jednak cofnęła się, kładąc palec na ustach. Przez uchylone drzwi dostrzegłem, że kapitan leży na łóżku bez ruchu. Spał, ale tylko nieznaczny ruch piersi,



Głowa jej, zdobna pięknymi włosami...

podnoszonej oddechem, odróżniał go od trupa. Helga długą chwilę stała we drzwiach, patrząc na śpiącego z wielką miłością i głębokim smutkiem. Następnie usiadła obok mnie i szepnęła:

— Już nie długo zdołam utrzymać go przy sobie.

Wobec ogromu tej boleści wszelkie słowa pociechy były bezowocne. Usiłowałem jedynie dodać odwagi Heldze, wskazując na parowiec, który przed godziną spotkaliśmy. Tłumaczyłem, że musimy tak długo starać się utrzymać „Aninę“, aż przejeżdżający jaki statek nie przyjdzie nam z pomocą i nie zabierze na pokład.

Powoli mijały godziny. Około pierwszej w południe wyszedłem na pokład, zbadałem stan steru, pogodę i zmierzyłem wysokość wody w statku. Nie mogłem stwierdzić, aby się znowu podniosła. Wobec gwałtownego przechylania się statku nie mogłem jednak dobrze sondować.

Zanim wróciłem znowu do kajuty, rozejrzałem się po pokładzie za odpowiednim materiałem do budowy tratwy. Na dachu górnych kajut ujrzałem kilkanaście belek, które w połączeniu z deskami kojca, różnymi drzwiami i pustymi beczkami z wody, którą wypili marynarze, mogły doskonale służyć naszym zamiarom.

Kiedy jednak spojrzałem na morze, przekonałem się, że zamiary nasze wobec ogromnych fal są beznadziejną mrzonką. Zaciśnąłem pięści w bezsilnej wściekłości i skulony usiadłem pod głównym masztem. Wczoraj jeszcze miałem stały ląd pod stopami. Dzisiaj płacze po mnie moja matka, a w spienionych głębinach, w których powoli tonie nasz nieszczęsny okręt, śpią moi nieszczęśliwi towarzysze.

Na tratwie.

Jak przeżyliśmy resztę tego pierwszego dnia, już dzisiaj nie pamiętam. Jedno wrażenie pozostało mi z tych strasznych godzin: Męcząca praca przy pompach! Ustawiczna męka! Walka z nieubłaganą koniecznością.

Woda wewnątrz statku podnosiła się ciągle, już niepowstrzymywana. Obie pompy musiałyby być bez przerwy pracować, ażeby obniżyć stan wody wewnątrz okrętu. Aby taką pracę wykonać, potrzeba było kilkunastu silnych mężczyzn, którzyby ciągle pracowali, zmieniając się na przemian.

Chory spał prawie aż do północy. Sen nie przyniósł mu jednak pocieszenia, a skoro zjawiłem się w kajucie, zasypał mnie pytaniami, wypowiadającymi w tak zdenerwowanym tonie, że Helga, która zasnęła na brzegu jego łóżka, zerwała się przerażona. Wobec powagi niebezpieczeństwa, jakie nam groziło, nie ukrywaliśmy nic wobec kapitana. Rozpacz jego nie miała granic. Głośne skargi wybiegały z jego ust. Po chwili, wyczerpany, uspokoił się trochę, opadł na poduszki i pozostał tak nieruchomy, zapatrzony przed siebie, jak człowiek, którego zupełnie już nie obchodzi, a który wyrzekł się wszelkiej nadziei.

Pełni niepokoju oczekiwaliśmy nocy. Nieprzeniknione jej ciemności gotowe były zabić w nas resztę nadziei życia. Już zaraz po szóstej godzinie musieliśmy zapalić lampy nad kompasem i w kajucie. Następnie spożyliśmy wszyscy skromny posiłek, poczem Helga namówiła mnie, abym trochę się przespał. Ułożyłem się na ławie w kajucie. O dziewiątej wieczór miała mnie Helga zbudzić. Mielśmy następnie jeszcze raz próbować szczęścia przy pompach; potem miałem zamiar czuwać aż do jedenastej. Na następne dwie godziny miała mnie Helga zluźować i w ten sposób na zmianę mieliśmy czuwać całą noc.

Przed samą dziewiątą weszła Helga szybko do kajuty, gdzie spałem, i ująwszy mnie za rękę, zawołała wesoło:

— Panie Tregarthen! Burza znacznie przycichła; widać kilka gwiazd na niebie!

Tylko ten, co przeszedł podobne położenie, jak to, w którym myśmy się znajdowali, może ocenić, ile sił żywotnych wlały mi radosne słowa Helgi.

— Bogu niech będą dzięki! —

zawołałem z głębi serca, silnie wzruszony. Wraz z Helgą udałem się natychmiast na pokład.

Niebo wypogodziło się istotnie niespodzianie. Wprawdzie tu i ówdzie snuły się jeszcze ciężkie chmury, ale przez liczne wśród nich luki przegłądały już gwiazdy, mrugające wesoło. Powietrze rozjaśniło się tak, iż widać było dokładnie wzburzone morze aż po krańce horyzontu. Jedynie tylko wiatr dał bez przerwy z jednaką gwałtownością.

Jak poprzednio umowiliśmy się, stanęliśmy oboje z Helgą do pracy przy pompach. Następnie, kiedy stan wody w statku cokolwiek się obniżył, Helga przerwała pracę i poszła wypocząć. Ja zaś objąłem na następne godziny wartość na pokładzie. Tak zeszedł nam czas aż do godziny czwartej nad ranem.

Wtedy niespodziewanie siła wiatru zaczęła słabnąć tak, iż gdybyśmy byli mieli dosyć ludzi, moglibyśmy byli zaciągnąć na statek żagle. Niestety było nas tylko dwoje...

Z westchnieniem udałem się znowu do pomp, aby zbadać stan wody w statku. Rezultat badania okazał się jednak tak nieoczekiwany, że krew z przerażenia zastygła mi w żyłach.

Ciąg dalszy nastąpi.